



Co numer jakiś numer!

ISSN 1730-5152

Żak

Miesięcznik studentów Politechniki Wrocławskiej

Numer 6(51)
Czerwiec 2005
Rok VI
Nakład 4 tys. egz.



Juwenalia 2005!

s.12

UBEZPIECZENIE NA CAŁY ŚWIAT



**BUDYNEK TAWERNY PARTER
WYBRZEŻE WYSPIAŃSKIEGO 40**

Życie studenckie w średniowieczu

Instytucja uczelni istnieje nie od dziś, a i ród żaków jest bardzo stary. Postanowiłam przyjrzeć się temu jak żyło się studentom w XII i XIII wieku. Oto kilka ciekawostek z życia średniowiecznych żaków. Np. student musiał dotrzeć na miejsce edukacji samo-dzielnie, a więc konno albo w powozie. Ow wędrujący delikwent mógł prosić o gościnę np. w klasztorze – kwatery i wyżywienie było bezpłatne (no i teraz nie wiadomo, czy się cieszyć, że mamy PKP, czy narzekać)

Na ogół studenci jeździli całymi kompaniami z ziomkami, by uniknąć napadu, zaś szczególnie cennym przedmiotem dla lupieżców były bardzo drogie podręczniki akade-mickie. Po dotarciu na uczelnię życie studenckie toczyło się w niewielkich grupach. Ziomkowie razem mieszkali, wzajemnie żywili sobie kredyty, razem brali udział w bijatykach. O przynależności do danej grupy decydowało pochodzenie: arystokratyczne, szlacheckie, duchowne, mieszczańskie. Każdy nowy student musiał przejść obrzęd inicjacyjny zwany otrzęsinami beana (nazwa ta pochodzi z francuskiego *bec jaune* – żółtodziób). Otrzęsiny polegały na wymyślnym maltretowaniu żółtodzioba, oblewaniu go wodą (symbol oczyszczenia), obrzucaniu wyzwiskami („ty brudny capie, ty durmiu”). Najważniejszą częścią imprezy było wyciąganie od beana pieniędzy, które starszym studentom starczyły na długie tygodnie studiowania. Oj, nie było łatwo w tym średniowieczu. A jak wyglądało wstąpienie w mury szacownej Alma mater? Ceremonie były proste: należało złożyć przysięgę na ręce rektora, zobowiązującą do szanowania statutów, zawrzeć umowę z profesorami i chodzić na wykłady. Wybór mistrza był bardzo poważną sprawą. Chciwi profesorewie zatrudniali ludzi, którzy głośili ich sławę i wybitność – w ten sposób pozyskiwali słuchaczy. Jeden z paryskich

kaznodziejów ubolewał, że przepelnione audytoria mają czasem mistrzów, którzy pobłażają studentom, dają im swobodę i pozwalają wysypiać się rano, wielcy uczeni natomiast mają mało

stancje u profesorów! W zamian za drobną opłatę i pomoc w pracach domowych żak mógł mieszkać u swego mistrza. Jeden z profesorów żalił się kiedyś na wykładzie, że studenci



zwolenników, bo studenci boją się wybierać ich wykłady... Tak jak i dziś poważnym problemem było zakwaterowanie żaka. Początkowo nie istniały domy studenckie - kolegia. Studenci zajmowali mieszkania prywatne. Młodzi naukowcy często wynajmowali mieszkanie do spółki. Wybierali szefa tego tzw. hospicjum i układali swoje przepisy. Była to stara forma samorządnej organizacji studenckiej. Na Uniwersytecie Bolońskim popularnością cieszyły się

w średniowieczu starym motyw facecji studenckiej opisującej trzech przy-jaciół tak biednych, że żywili się oni tylko chlebem, winem i zupą (czasami widać wehodzących do akademików studentów z chlebem, piwem i mlekiem – czy to tylko jakiś żbieg okoliczności?). Niejeden student znalazł goryczy zebrani, był to wówczas, co prawda, mniejszy dyszonor niż dziś, ale taka była cena wykształcenia. Bardzo częstym źródłem dochodu biedaka było kopiowanie podręczników dla kolegów (miejmy tylko nadzieję, iż nie było to tak tanie jak dziś ksero). Można by jeszcze dużo opowiadać o naszych przodkach – studentach o ich lenistwie i o tym, jak slali listy do krewnych z prośbą o zastrzyk gotówki, o tym jak kradli i wdawali się w bijatki. Można się cieszyć lub smuć tym, że przyszło nam być studentami w XXI, a nie w XII wieku. Bardziej zainteresowanych tą tematyką odsyłam do książki „Młodość uniwersytetów” Jana Baszkiewicza - to właśnie z tej książki czerpałam informacje do artykułu, który cytacie.

opr. Marta Rudy



Gazetę redaguje zespół:

Redaktor Naczelny:

Paweł Prociów -
pawel.prociow@zak.pwr.wroc.pl

Redaktor Wydania:

Paweł Głuchowski -
pawel.glochowski@zak.pwr.wroc.pl

Kontakt z czytelnikami:

Tomasz Stec -
tomasz.stec@zak.pwr.wroc.pl

Dział foto:

Marcin Dudek -
marcin.dudek@zak.pwr.wroc.pl

Grafika i rysunki:

Joanna Sum -
joanna.sum@zak.pwr.wroc.pl

Redaktorzy:

Chudyk Ewa
Hudziak Paweł - phudziak@gazeta.pl
Kisielewicz Marcin - kismar@interia.pl
Macukiewicz Marcin - macu@post.pl
Marcol Mirosław - mmiran@wp.pl
Mysiak Karolina - k-mysiak@tlen.pl
Ogyszczak Marta - priv_pm@interia.pl
Popławski Marcin - marc101@o2.pl
Redkiewicz Krzysztof - hrissoff@tlen.pl
Rudy Marta - martkar@op.pl
Stawczyk Monika - mon_1_ka@o2.pl
Stawowa Paulina - azaanra@wp.pl
Sum Joanna - joannasum@op.pl
Świąteczak Michał

Skład i łamanie:

Paweł Hudziak - phudziak@gazeta.pl

onaz:



Kolo Naukowe Bibliotekoznawców

Adres redakcji:

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej „Żak”
50-370 Wrocław
Wybrzeże Wyspiańskiego 27
budynek C8 pok. 22
tel. 320 40 89
e-mail: zak_pwr@pwr.wroc.pl
www.zak.pwr.wroc.pl

Redakcja czynna w dni powszednie.

Ogłoszenia:

siedziba redakcji, w dni robocze.
Drukarnia:
Drukarnia Oficyny Wydawniczej PWR

Sesja / wakacje

Wreszcie po całym roku bojęw i znojw dochodzimy do upragnionego, ostatniego w tym roku akademickim, numeru Żaka. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że bardziej upragniony przez was jest koniec sesji, ale spokojnie można nasz periodyk potraktować jako jaskółkę zwiastującą ryhelne wakacje. W tym numerze znajdziecie sporo tekstów i wiele zdjęć, które przypomną wam Juwenalia, szczytę aktualności oraz wiele innych ciekawych materiałów. Jak niektórzy nasi czytelnicy pewnie zauważą, nieco zmienił się i będzie się zmieniał ogólny wygląd graficzny pisma. Jest to spowodowane zawiązaniem współpracy z Kolem Naukowym Bibliotekoznawców. Od teraz to oni będą tworzyć szatę graficzną naszego pisma. Im życzę powodzenia, czytelnikom milej lektury, wszystkim zaś szalonych i ciekawych wakacji.

Paweł Prociów

W numerze:

Temat numeru - Juwenalia

Tak sie bawi PWR.....	12
Fotoreportaż.....	13
Nieznosna lekkość butów.....	13

Wydarzenia:

Native for Young	3
Mistrzostwa Polski Szkół wyższych w szachach.....	8
Szkolenie redakcyjne.....	10

Szortpress

Szortpress.....	5-6
-----------------	-----

Działalność studencka:

Impreza stateczna.....	11
Z żeglarskiego świata.....	16
Kolo naukowe bibliotekoznawców.....	18

Humor:

Kredka i ołówek	14
Pulapka relatywizmu.....	14

Wydarzenia kulturalne:

WROcławska noc.....	19
---------------------	----

Muzyka, Film i Książka:

Recenzje filmów	19
Recenzje muzyki.....	20
Recenzje książek.....	21

Opowiadania:

Nie i Tak.....	22
----------------	----

Sukces Chóru Pwr.

Akademicki Chór Politechniki Wrocławskiej w maju dał specjalny koncert w Pałacu Europy w Strasburgu, gdzie półgodzinny program wysłuchało ponad 500 delegatów do Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. To wyróżnienie świadczy o wysokiej jakości naszego chóru.

PG

Nowa strona

Na początku maja powstała nowa wersja strony internetowej Politechniki Wrocławskiej, która zastąpi dotychczasową miernie wykonaną stroną niebieską, której wygląd nie odpowiadał wprowadzonemu niedawno Systemowi Identyfikacji Wizualnej. Oficjalnie na datę uruchomienia nowej strony wyznaczono 1 czerwca. Przez cały maj miała być dostępna do testowania, niestety tylko dla pracowników politechniki poprzez komputery będące w jej domenie, gdyż jej zarządcy nie chcieli udostępnić jej szerszemu światu w okresie testów, licząc, że sami pracownicy wystarczą. Wygląd i techniczne działanie strony zakupione zostały u zewnętrznej firmy i nie mogą już zostać łatwo zmienione. Skonsultowano je jedynie z władzami uczelni i samorządem studenckim.

PG

Cybernetyka to już przeszłość

Niedawno dwa instytuty Wydziału Elektroniki radykalnie zmieniły swe nazwy, dostosowując je do nazw prowadzonych przez nie kierunków studiów. Instytut Cybernetyki Technicznej to teraz Instytut Informatyki, Automatyki i Robotyki, zaś Instytut Telekomunikacji i Akustyki to Instytut Telekomunikacji, Teleinformatyki i Akustyki. Podobne zmiany spotkały Wydział PPT, w którym Instytut Matematyki przemianowano na Instytut Matematyki i Informatyki, a Wydziałowy Zakład Pomiarowej i Medycznej Aparatury Elektronicznej na Wydziałowy Zakład Inżynierii Biomedycznej i Pomiarowej.

PG

Sztortpress

Mini Sumo

13 maja na Wydziale Elektroniki odbyły się drugie już Otwarte Zawody Robotów Mini Sumo. Zawody te, zorganizowane przez Koło Naukowe Robotyków „KoNaR”, polegały na walce dowolnie skonstruowanych autonomicznych robotów mobilnych, których jedynie rozmiar i waga były ograniczone, zaś sama konstrukcja a więc i sposób walki dowolny. Wygrał robot LARS II skonstruowany przez wrocławskich studentów. Gratulujemy.

PG



EuroAcademy 2005

Do 26 czerwca można składać aplikacje do udziału w projekcie EuroAcademy 2005. Jest to wspólnie przedsięwzięcie Fundacji MANUS i firmy McKinsey, które polega na trzydniowym rejsie po Morzu Śródziemnym razem ze studentami z innych europejskich uczelni.

PG

Opłaty za powtórki

10 maja na posiedzeniu Senatu Politechniki Wrocławskiej prorektor J. Świętek oświadczył, że opłaty za powtarzanie kursów z powodu niezadowolających wyników w nauce w następnym roku akademickim nie zmienią się, jednakże umorzenia opłat będą miały charakter wyjątkowy. Co prawda, opłaty wnoszone przez studentów nie pokrywają całości kosztów powtarzanych zajęć, jednakże dołączanie studentów do istniejących grup obniża je.

PG

"Totus Tuus" - fotografie Andrzeja Winiarza

24 maja 2005 r. o godzinie 12.00 w Kościele Św. Marcina odbyło się otwarcie wystawy Andrzeja Winiarza Totus Tuus. Duszpasterstwo Środowisk Twórczych i Ośrodek Kultury i Sztuki we Wrocławiu zapraszają do zwiedzania. Wystawę zdjąć z pontyfikatu i pogrzebu papieża Jana Pawła II można będzie oglądać do końca czerwca br.

OKIS

Szortpress

Televizja politechniki

Od kilku miesięcy działa Akademska Telewizja Internetowa Politechniki Wrocławskiej, której misją jest dostarczanie poprzez sieć komputerową różnorodnych treści multimedialnych związanych z edukacyjną, naukową i kulturową rolą Uczelni. Obecnie dostępne są różne krótkie nagrania, w przyszłości przewidywana jest nawet emisja na żywo konferencji czy wydarzeń z życia naszej uczelni.

Televizja dostępna jest pod adresem <http://aii.pwr.wroc.pl>

PG

Intranet

Powstała nowa strona przeznaczona specjalnie dla pracowników Politechniki Wrocławskiej, która zawierać ma najświeższe informacje na temat uczelni, wewnętrzne jej dokumenty, informacje o przetargach i wiele innych rzeczy. Dla studentów strona ta jest, co prawda, mało przydatna, lecz pozwala zobaczyć lepiej jak skomplikowana jest biurokracja ich uczelni. Strona dostępna jest pod adresem <http://intranet.pwr.wroc.pl/intranet>

PG

Lowcy Talentów

Pod patronatem Ministerstwa Nauki i Informatyzacji i przy współpracy Telewizji Polskiej we Wrocławiu powstał program „Lowcy Talentów”, którego celem jest „wylawianie” młodych obdarzonych talentami naukowymi ludzi mających swoje pasje naukowe oraz pomysły na ciekawe wynalazki. Szczególnie mile widziane są projekty zmierzające do rozwoju teleinformatyki. Organizatorzy przewidują cenne nagrody dla najlepszych.

PG

Zapisy na WF dla niepełnosprawnych

Przypominamy, że jeśli ktoś ma orzeczenie o niepełnosprawności, może zapisać się na WF poza ogólną kolejką na dzień przed zapisami ogólnouczelnianymi u Kierownika Studium Wychowania Fizycznego i Sportu na ul. Chelmońskiego 16.

PG

III Konferencja Naukowa Studentów

Już po raz trzeci na naszej uczelni zorganizowano Konferencję Naukową Studentów, w której udział wzięli działający naukowo studenci Politechniki Wrocławskiej i nie tylko. Jak co roku prezentowali oni swoje prace naukowe z niemalże wszystkich dziedzin nauki reprezentowanej przez Pwr. i nie tylko. Na uwagę zasługuje fakt, że po raz kolejny udział w konferencji wzięli studenci z innych państw Europy i Ameryki. Z roku na rok liczba uczestników konferencji jest coraz większa, co świadczy o wzroście zainteresowania prawdziwą nauką wśród żaków. Nagrodzeni studenci reprezentowali: Studenckie Koło Naukowe „TRAF”, Biofizyczne Koło Naukowe „MICELA”, Northern Arizona University, Studenckie Koło Naukowe Systemów Informatycznych i Sieci Komputerowych „SISK”, Strukturalne Koło Naukowe Studentów, Koło Naukowe „Misje Kosmiczne Europejskich Studentów”, Biofizyczne Koło Naukowe „MICELA”, Studenckie Koło Naukowe Ochrony Zabytków Techniki H.P. „NADBÓR”, Strukturalne Koło Naukowe Studentów przy Wydziałowym Zakładzie Konstrukcji Budowlanych, Międzywydziałowe Studenckie Koło Naukowe Biomechaników, Studenckie Międzywydziałowe Koło Nauk Społeczno-Politycznych „REPUBLIKA”, Studenckie Koło Naukowe „SYNCHRON”. Gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów w pracy naukowej.

PG

Sukces naszego rektora

Rektor Politechniki Wrocławskiej, prof. Tadeusz Luty, został 23 maja wybrany na przewodniczącego Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich, która zrzesza rektorów największych polskich uczelni, reprezentując polskie środowisko akademickie. Gratulujemy kolejnego sukcesu.

PG

Native for Young

Każdy z nas na pewno nieraz zastanawiał się, jakby to było mieszkać po drugiej stronie kuli ziemskiej. Rozmawiać w innym języku, jeść inne potrawy, wyznawać inne poglądy i tradycje, słowem - żyć w innej kulturze. Bardzo często czujemy się nieswojo w towarzystwie kogoś o ciemnym kolorze skóry czy skośnych oczach, nie rozumiejąc, że „ci inni” są tak naprawdę tacy sami jak my.

„Native for Young” to tytuł projektu organizowanego od kwietnia do czerwca przez AIESEC, który skierowany jest do szkół średnich na terenie Dolnego Śląska. Jego celem jest zaprezentowanie młodzieży innych, czasem dość egzotycznych dla nas kultur. Założenia realizowane są poprzez warsztaty prowadzone

przez gości przebywających w Polsce w ramach Międzynarodowego Programu Wymiany Praktyk. Zajęcia prowadzą sami praktykanci opowiadając o obyczajach panujących w ich kraju, częstując uczestników regionalnymi potrawami i udzielając odpowiedzi na nurtujące pytania. W tej edycji „Native for Young” mieliśmy okazję spotkać się z Georgianką z Rumunii, Liz z Malezji, Oleną z Ukrainy oraz Bakiem z Korei Południowej. Całość oczywiście odbywa się w języku angielskim lub niemieckim, dając słuchaczowi dodatkową możliwość sprawdzenia swoich umiejętności językowych.

Ze współpracy zadowoleni są nie tylko uczestnicy, do których skierowany jest projekt, ale także

i sami praktykanci. Dla Liz udział w warsztatach stał się okazją do lepszego poznania Polski, jej zwyczajów oraz zawarcia nowych przyjaźni.

„Chcemy dotrzeć do dolnośląskiej młodzieży, by przybliżyć im skrawek świata, pozwolił wychylić się poza granicę naszego kraju, pokazać inne poglądy, wartości, zwrócić ich uwagę na to, że można wyjść i otworzyć się dla innych.” – mówią organizatorzy „Native for Young”. Czy im się to uda i czy choć trochę podniosą tolerancję młodych Polaków na zewsząd otaczającą nas inność? Miejmy nadzieję, że tak.

Ewa Chudyk

Politechnika wygrywa Mistrzostwa Polski w wioślarstwie.



W weekend 21-22 maja 2005 był bardzo udany dla wioślarzy AZS Politechniki Wrocławskiej. W Mistrzostwach Polski Szkół Wyższych w Kruszewicy w poszczególnych konkurencjach: „ósemka męska”, „jedyńka kobiet” i „jedyńka męska” - wystartowało odpowiednio 15, 13 i 12 osad. W ósemce zwyciężyła załoga w składzie: Marek Dereniowski, Jan Linowski, Rafał Owczarek, Piotr Wieczorek, Michał Szymański, Piotr Załączkowski i Bartłomiej Bedna-

rek ze sternikiem Tommy'm Czarnomskim, pokonując osadę Akademii Bydgoskiej oraz Akademii Morskiej w Szczecinie, Uniwersytet Wrocławski wywalczył w tej konkurencji miejsce 10. W jedynce kobiet na 9. miejscu uplasowała się Anna Widun z Wrocławskiej Akademii Ekonomicznej, a na miejscu 10. Monika Pietrzyk w Politechniki Wrocławskiej. W konkurencji „jedyńka męska” na miejscu 10. zakończył zawody Lukasz Kilimnik z PWr.

W tym samym terminie odbyły się także Regaty juniorów i młodzików, a wyniki uzyskane przez młodzież zrzeszoną w AZS PWr. były obiecujące: 1. i 2. miejsce w konkurencji czterech juniorek, 2. miejsce dwóch juniorek i dwóch juniorek oraz 3. miejsce jedynki juniorek i jedynki młodzików - pozwalają rokować świetlaną przyszłość naszych akademików. Trzymamy kciuki za wioślarzy z AZS-u naszej politechniki na następnych zawodach, i aby nas godnie reprezentowali!

Amazi

Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych w szachach 2005

W dniach 1-3 maja 2005 r. na stołowce akademickiej przy ulicy Smoluchowskiego odbyły się akademickie mistrzostwa Polski w szachach organizowane w tym roku przez Akademicki Związek Sportowy Politechniki Wrocławskiej. Uczestniczyli w nich ponad 250 osób z całej Polski.

Zawody rozpoczęły się jednodniowym turniejem indywidualnym, rozgrywanym osobno w kategoriach kobiet i mężczyzn. Turniej był bardzo silnie obsadzony - w grupie mężczyzn na liście startowej znalazło się dwóch arcymistrzów oraz osiem mistrzów międzynarodowych (dwa najwyższe tytuły szachowe). Nieco słabiej obsadzony był turniej kobiecy, w którym uczestniczyły trzy mistrzynie międzynarodowe. Wśród faworytów turnieju można było upatrywać Mateusza Bartela, arcymistrza, zdobywcy srebrnego medalu na rozegranych w kwietniu tego roku w irlandzkim Cork mistrzostwach Unii Europejskiej i dziewią-

tego zawodnika tegorocznych mistrzostw Polski jak też w osobach wielokrotnych medalistów mistrzostw Polski juniorów - arcymistrza Aleksandra Miśy z Ostródy i mistrza międzynarodowego Marcina Dziuby z Lublina. Z kolei w turnieju kobiecym faworytkami były mistrzyni międzynarodowa Agnieszka Matras z Katowic oraz mistrzyni międzynarodowa Monika Krupa reprezentująca Uniwersytet Wrocławski. Wyniki turnieju indywidualnegobrane były pod uwagę przy klasyfikacji ogólnej uczelni. Ostatecznie w turnieju męskim zwyciężył Marcin Dziuba przed Mateuszem Bartlem i Marcinem Kolago z Gdańska. Bardzo

dobrze spisał się reprezentujący Politechnikę Wrocławską Krzysztof Jasik, który zajął 4. miejsce. W turnieju kobiecym znakomicie wypadła również studentka politechniki Małgorzata Kucypera, która także zajęła wysokie, czwarte miejsce. Turniej kobiecy wygrała Monika Krupa.

Po turnieju indywidualnym rozegrany został dwudniowy turniej drużynowy, którego zdecydowanym faworytem była drużyna SGH Warszawa i zgodnie z przewidywaniami ona te zawody wygrała. W turnieju bardzo dobrze spisali się reprezentanci Politechniki - drużyna w składzie: Aleksander Dobrowoński (wydział IZ), Krzysztof Jasik (wydział Elektroniki), Paweł Hudziak (wydział IZ), Piotr Kukła (wydział IZ), Michał Lercel (wydział Elektroniki) oraz Małgorzata Kucypera (wydział Mechaniczny) zajęła wysokie czwarte miejsce i zdobyła

srebrny medal w klasyfikacji politechnik (za Politechniką Śląską z Gliwic). Również druga z wrocławskich uczelni uczestniczących w zawodach - Uniwersytet Wrocławski spisała się bardzo dobrze zdobywając brąz w klasyfikacji ogólnej i złoto w klasyfikacji uniwersytetów.

W Ostatnim czasie życie szachowe we Wrocławiu zaczęło się wyraźnie ożywiać - na stołowce politechniki co poniedziałek organizowane są cykliczne turnieje. 19 maja odbyły się tam również akademickie mistrzostwa Dolnego Śląska. Przy rynku założony został typowy „szachowy” pub - „Paśnik”, również z cyklicznymi, bardzo silnie obsadzonymi turniejami płatowymi, których regularną uczestniczką jest zeszlorna mistrzyni świata do 18 lat, wrocławianka Jolanta Zawadzka. Niestety, generalnie rzecz biorąc, szachy stają się sportem coraz bardziej niszowym, co wynika zarówno z ogólnego kryzysu panującego ostatnio w polskim środowisku szachowym, jak też problemów finansowych większości klubów (co było między innymi przyczyną rozpadu ekstrakligowej Polonii Wrocław). Dobrze, że w trudnym dla szachów czasie uczelnia oraz AZS wspierają inicjatywy z nimi związane zarówno jeśli chodzi o organizację turniejów, jak też o wprowadzenie w tym roku stypendia sportowe, o których otrzymanie mogą ubiegać się również szachiści. Jak pokazał rozegrany turniej, posjonatów tej pięknej gry na polskich uczelniach nie brakuje i szkoda by było, gdyby w przyszłości miała ona odejść w zupełny sportowy cień.



Medaliści w kategorii politechnik

Paweł Hudziak

Turniej indywidualny kobiet

Miejsce	Tytuł	Nazwisko i imię	Elo	Punkty	Uczelnia
1	WIM	Krupa, Monika	2276	8.0	Uniwersytet Wrocławski
2	m	Guzik, Jolanta	2108	8.0	Politechnika Śląska
3	WIM	Toma, Katarzyna	2246	7.0	Gliwice
4	k	Kucypera, Małgorzata	2039	6.5	AR Lublin
35	k	Perlakowska, Iwona	2003	4.0	Politechnika Wroclawska

Startowało 58 osób

Turniej indywidualny mężczyzn

Miejsce	Tytuł	Nazwisko i imię	Elo	Punkty	Uczelnia
1	IM	Dziuba, Marcin	2429	8.0	UMCS Lublin
2	GM	Bartel, Mateusz	2511	7.5	SGGW Warszawa
3	k	Kolago, Marcin	2297	7.5	Uniwersytet Gdański
4	m	Jasik, Krzysztof	2330	7.5	Politechnika Wroclawska
25	k	Hudziak, Pawel	2175	6.0	Politechnika Wroclawska
42	k	Lercel, Michal	2192	5.5	Politechnika Wroclawska
58	m	Dobrowolski, Aleksander	2282	5.5	Politechnika Wroclawska
61	I+	Kukla, Piotr	2142	5.5	Politechnika Wroclawska

Startowało 198 osób

Klasyfikacja końcowa drużynowo

Miejsce	Uczelnia	Mężczyźni	Kobiety	Suma	Drużynowe	SUMA
1	SGH Warszawa	78	22	100	960	1060
2	Politechnika Śląska Gliwice	68	39	107	936	1043
3	Uniwersytet Wrocławski	66	40	106	912	1018
4	Politechnika Wroclawska	74	36	110	888	998
5	SGGW Warszawa	80	19	99	864	963
6	UWM Olsztyn	58	32	90	840	930

Startowało 37 drużyn

Fotofelieton - absolwent PWr.



Już niedaleko, jeszcze dwa zakręty

za górami, za lasami, za rzekami była sobie pewna organizacja, która postanowiła w ramach integracji wyjechać gdzieś bardzo daleko od swojej siedziby. Biorąc pod uwagę, gdzie jest to górami, lasami i rzekami, to cel wyjazdu znajdował się bardzo blisko Wrocławia. Dokładnie było to w Górach Stołowych.

Jak działa PKP, każdy wie, więc nie ma się co rozpisywać, zwłaszcza że i tak mało brakowało, by rzezione PKP kurs odbyło bez naszych bohaterów. Bez nich, bo ktoś zawsze musi się spóźnić. „Spóźnimy się chwilę, trzymajcie pociąg”; fajny SMS, tylko jak ja mam go trzymać? To nie kolejka elektryczna. Cóż, spóźniona trójka podróżuje na butach, chyba, że jakoś uda im się zdążyć. Tak więc reszta grupy oddala się modłom w intencji punktualności tramwajów i małych kolejek w kasach dworcowych, opcjonalnie poszukiwaniu maszynisty celem złapania, uspienia owego tudzież innej metody sabotowania pociągu, aby ten nie ruszył punktualnie. Nie wiem, czy to modły, czy szczęśliwa data urodzin, ale spóźnialscy wpadli na peron równo z godziną odjazdu i rzutem na taśmę zapakowali się do wagonu. Wagon naturalnie pierwszej klasy. Konkretnie oprowadzany przez pierwszą klasę... tutejszego gimnazjum. Ruszyliśmy. Naokoło malowny icsy widok. Rzepak, domki, rzepak, pola rzepaku, milicjni ludzie i drogi oraz gdzieś tam rzepak.

W takich oto pięknych okolicznościach przyrody grupa integracyjna dojechała do Klodzka, gdzie z przesiadała się (co zaskakujące i wywołujące lekką konsternację) bez problemów w kolejnego żelaznego potwora zwanego w pewnych kręgach „osobowym do Dusznik”. Zarty się skończyły,

czas na część logistyczną. Trzy mapy, dziesięć par wpatrzonych w nie oczu, z tego jedno sprawujące wrażenie, że wiedzą, co robić dalej. „Wysiadamy na dworcu, potem drogą, wchodzimy w las, niebieskim szlakiem i jesteśmy na miejscu. Wiem, co

Poważne dylematy mają to do siebie, że działą grupy na dwa stronnictwa: stronnictwo nadziei, żyjące nadzieją, że na miejscu też „Kubus” musi być, i stronnictwo z wytrzymałymi plecami, które woli wspomnianego kilkakrotnie „Kubusia” na

jest jakiś bodziec, który da motywację do dalszej drogi. Jeśli nad kimś opatrność czuwa, taki impuls spływa na niego w najodpowiedniejszym momencie. Ze nad postaciami opisywanej historii opatrność czuwa, nie trzeba chyba wspominać. Impuls miał nietypową formę młodej mamy z wózkiem, co ważne, stojącej przed... sklepem spożywczym. Normalnym, prawdziwym spożywczym.

Podczas gdy sztab zaopatrzeniowy w postaci niemal całej grupy kupował towar niezbędny na tego typu wyjazdach, czyli brow... znaczy soczki i kielbaski na grilla, sztab zapobiegliwych (czyli ci, co zakupy zrobili jako pierwszy) zajęli się planowaniem dalszej trasy z wydatną pomocą mamy z wózkiem. „Idziecie 800 metrów i będzie kamienna droga, potem lasem, potem w lewo, potem na drogę i jesteście na miejscu. Pół godziny drogi, dwa zakręty”. Brzmi optymistycznie, aż za pięknie, ale najważniejsze,

że optyzmizm został zasiany. Wszystko szło idealnie. Droga kamienna jak malowanie, las piękny jak z obrazka, pierwszy zakręt zaraz dalej. Można powoli sztykować się do odpoczynku. Jeszcze jeden zakręt i jesteśmy na miejscu. Oto przed nami - drugi zakręt. Potem drugi drugi zakręt, trzeci drugi zakręt, czwarty drugi zakręt. „Dobrze, że w tych lasach nie żyją dzikie zwierzęta”. Nie zabrzmiło to zbyt pewnie. Tym bardziej, że jak pada takie zdanie w filmie, to znaczy, że z grupy nikł już z tych



robić, znam drogę”. Brzmiało nieźle, lider wycieczki wyglądał przekonująco. „A ten niebieski szlak to nie strumyk?”, padło pytanie. Czepiałstwo jednostek bez inicjatywy i instynktu przywódcy sięjących ferment w grupie nie mogło złamać ducha naszych integrujących się działaczy. W końcu na każdą wątpliwość jest łatwa odpowiedź: „Jakos to będzie”. Poważniej zabrzmiło pytanie drugie: „A tam na miejscu jest jakiś monopol... spożywczy, znaczy się? Bo ja chciałem „Kubusia”. Teraz konsternacja była znacznie większa,

wszelki wypadek donieść na miejsce. Ostatecznie problem sam się rozwiązał, gdy grupa wyszła z Dusznik nie natrafiając na drodze na żaden monopol... znaczy spożywczy.

Jak wiadomo, pierwszym etapem w każdym marszu jest euforia i zapal. Ten etap zwykle mija po 15-20 min. Grupa wypadowa organizacji, o której cały czas tu mowa, nie odbiegał tu od normy. Po czasie przewidzianym na dobrą zabawę (w postaci marszu) przeszła ona po prostu do etapu marszu. Etap ten z każdą minutą zmierzał ku końcowi, kiedy to niezbędny

lasów nie wyjdzie. Szkoła ich trochę, ale po co cytują amerykańskie filmy?

Ostatecznie największymi stwornami przekraczającymi drogę małej karawany był kotek Mruczek i krowa Milka. Na szczęście były najedzone lub nie były drażnione. Ostatecznie po jeszcze kilku drugich zakrętach zabłąkane dzieci miasta wyszły na drogę do Karłowa. Kilka minut marszu i kolejna debata. „Idziemy na forty Karola”, mówili jedni, „Idziemy coś zjeść i rozpakować się” - padalo z drugiej strony. Gdy nie można dojść do ładu, najlepiej zrobić i jedno i drugie. Prowadzi to do rozdzielenia się grupy, co z punktu widzenia instynktu samozachowawczego jest pomysłem absurdalnym. Ten jednak instykt niektórym jednostkom (których zagęszczenie na opisywanym skrawku ziemi było zastraszająco wysokie) jest absolutnie obcy. Grupę, która poszła zwiędzać, pominięciem milczeniem, gdyż nawet oficjalny kronikarz nie jest w stanie być w dwu miejscach na raz, a ja, jako istota leniwa, wybrałem kolacje i możliwość zdjęcia plecaka

nad uroki natury. Jeszcze tylko pytanie okolicznych mieszkańców o Karłów, do którego zmierzamy (odpowiedź jak zwykle: „Tu zaraz za zakrętem”), i w drogę. Tym razem niespodzianka, to naprawdę było za zakrętem. Jeszcze tylko czuły, gorący calus dla znaku obwieszającego kres podróży i kolejny etap euforii. Krótki etap, biorąc pod uwagę, że celem wyprawy była jednak miejscowość położona kawalek dalej.

Odpowiedź na pytanie jak dotrzeć do Pasterki?, nie może być inna niż sakramentalne niemal „Zaraz będzie zakręt, potem drugi i to już kawaleczek”. Jeśli ktoś jako kawaleczek rozumie 5 km (dobrze, że chociaż asfalem, a nie krzaczorami), to odpowiedź była względnie prawdziwa. Kiedy „grupa, chcąc być szybciej na miejscu” zaczynała tracić wiarę, że droga prowadzi dokądśkolwiek (drogi donikąd też pojawiają się w filmach, ilość powtarzanych motywów filmowych rodzi podejrzenia, że to jakieś reality show), odezwał się telefon. Wydarzenie radosne jak zwycięstwo pod Grunwaldem, gdyż dwie godziny wcześniej zniknął zasięg

i nadzieja na jego odzyskanie także powoli zanikała. „Gdzie jesteście? My już jesteśmy prawie na miejscu. Idźcie przez takie pola? Widzieliście z prawej, jaka ładna góra i las?”. „Pola, jakie pola? Jesteśmy w jakimś lesie na szczycie jakiejś góry, ostatecznie pola widzieliśmy wysiadając na dworcu w Dusznikach”. „Eeeec, no to do zobaczenia na miejscu, jakoś sobie poradzicie”. W tym momencie telefon zamilkł na najbliższe dwa dni (brak zasięgu plus rozładowana bateria), grupa skazana na siebie. Na szczęście jeszcze tylko kilka zakrętów, trochę marszu (już z górki), trochę emocji wywołanych zapadającym powoli zmrokiem i wreszcie upragniony cel podróży.

Co działo się na miejscu, to już materiał na nowe opowieści godne Iliady i Odysei oraz kronikarza miary Koszałka Opałka, a nie skromnie kłaniającego się czytelnikowi niezmiernie podpisanego, który do dziś czuje wdzięczność opatrności i PKS za możliwość powrotu do domu.

Tomek Tec

Impreza Stateczna

**Statek, piwo, kielbaski z grilla i dobra muzyka...
czego więcej potrzeba?**

Dnia 27 kwietnia 2005 już po raz kolejny odbyła się niezwykle impreza. Mowa o zabawie statecznej, którą, jak co roku, przygotowała organizacja IAESTE. Tym razem wspólnie z bratnim komitetem na Akademii Rolniczej podjęliśmy się tego zadania. 100 biletów rozeszło się jak ciepłe bułeczki wśród studentów obu uczelni.

Wynajęty przez nas statek kilkanaście minut po godzinie 19 odbił od brzegu. Przez 4 godziny pływaliśmy Odrą po całym Wrocławiu. Wyruszyliśmy z Przystani Zwierzynieckiej, by przez służę udać się w kierunku Wyspy Opatowieckiej, a następnie powrócić w okolice Ostrowa Tumskiego. Stamtąd ponownie przez służę kapitan skierował nas na północ Wrocławia.

Przez cały czas mogliśmy podziwiać przepiękną widok naszego miasta. Nie one jednak stanowiły główny cel naszej wyprawy. Była nim natomiast naprawdę szalona zabawa w tej niecodziennej scenerii. Na spragnionych czekał oczywiście zimny browarek, który „lał się” na rufie, a także kielbaski z naszego pokładowego grilla. Buchające z niego niekiedy ogromne płomienie

były z pewnością oryginalnym znakiem rozpoznawczym naszej ląby.

Od imprezy minęło już trochę czasu, my jednak wciąż mamy ogromną satysfakcję z uczestnictwa w tak niepowtarzalnej zabawie i czasu spędzonego w naprawdę udany sposób. Niczego bowiem mamy okazję bawić się na Odrze, podziwiać nocny Wrocław, czy nawet dotknąć Mostu Grunwaldzkiego... od spodu oczywiście.

Jeśli chcesz choć przez chwilę poczuć klimat Statecznej, to zajrzyj do galerii zdjęć na naszej stronie internetowej. Tam również możesz dowiedzieć się więcej o działalności IAESTE.

Może chcesz się do nas przyłączyć? Zapraszamy!

Mariusz Woźniak

Co to jest IAESTE?

IAESTE (The International Association for the Exchange of Students for Technical Experience) to międzynarodowa organizacja zrzeszająca studentów z ponad 64 krajów na całym świecie. Komitet Lokalny we Wrocławiu istnieje

już od roku 1959. IAESTE zajmuje się organizowaniem i koordynowaniem zagranicznych praktyk dla studentów wszystkich kierunków technicznych. Dzięki nam co roku poza granice swojego kraju wyjeżdża ponad 5000 studentów. Nasze praktyki dają możliwość nabrania potrzebnego doświadczenia zawodowego, poznania języka oraz kultury odwiedzanego kraju. Są również źródłem wspaniałych przyjaźni na całe życie.

Kl. IAESTE Politechnika Wrocławska
p. 418, C-9, www.iaeste.pwr.wroc.pl



Tak się bawi, tak się bawi... PWr.!!!

Tak to już jest, coś się kończy, coś się zaczyna...No i skończyły się Jugendalia, jak przystało na porządnym studentów, po 2 tygodniach. W trosce o studenckie dobro zafundowano nam trzy różne możliwości świętowania. A co się teraz zaczyna, to wszyscy wiemy - strrrrrraszne słowo na S.... ale o tym później, póki co możemy radośnie wspominać, jak to było na naszych Jugendaliach.



Zaczęło się, hmm, transportowo, piękni, młodzi i kolorowi studenci PWr. ruszyli na podbój Wrocławia w wielokółach takich jak zabawkowy tramwaj „Jak i Małgosia” oraz autobus „Fredrus”. Był rejs po Odrze i pełno konkursów, otwartych mistrzostw w szachy, brydża, piłkę plażową, pokazy luzniactwa i wiele innych, których nie sposób wymienić. Choćby zawody paint-balla, które mogliśmy podziwiać z okien akademików, gdzie pełni werwy mężczyźni w zespółach o egzotywnych wręcz nazwach strzelali do siebie kulkami z farbą. Niemniej jednak wiadomo, że jednym z najbardziej oczekiwanych momentów podczas corocznych Jugendali jest Wielkie Grillowanie na Wittigowie. W tym roku, niestety, pogoda nie dopisała, ale nawet deszcz, który śnił przez cały dzień, i zimno nie powstrzymało dzielnych studentów przed dochowaniem wierności tradycji. Złote napoje w puszkach lub butelkach szybko rozrzwały młode ciała, a ciepła

kielbaska tudzież inny karczek lub skrzydło wzmocniły nadwątlone intensywną nauką siły. Nie tak nie wzmocniła więzi międzyludzkich jak wspomina biesiada, możliwość migracji i odwiedzenia innych grillujących współbraci. Najdzielniejsi wstali na drugi dzień na oficjalnie otwarcie studenckiego święta, które odbyło się dopiero w czwartek, 19 maja. Już około godziny 10 przed akademikami Słowianka zaczęły gromadzić się tłumy ludzi poprzebieżanych w oryginalne stroje lub w przygotowane na tą okazję koszulki. Nie zabrakło też platform z muzyką, które towarzyszyły idącym i dopełniały pozytywną atmosferę tańca i zabawy. Punktem docelowym parady był Rynek, gdzie prezydent Wrocławia przekazał na 4 dni nam, studentom, władzę nad miastem, a rektorzy Politechniki i Akademii Medycznej zaprosili do udziału w Jugendaliach.

Dalej impreza przeniosła się w okolice naszych akademików na Wittigowie. Już tego samego popołudnia



mogliśmy obserwować zaowocowane oryginalnym tytułem: „Przez sport do kalectwa”. Rzut jajkiem, turniej „Wielkich Piłkarzyków”, czy picie piwa na czas - to konkurencje, w których mogli się znieżyć nasi „sportowcy”. Największą widowiskową zabawą chyba „Wysługi rydwanów”. Tytułowe rydwany zastąpione zostały przez kontenery na śmieci, w których zamknięty był odważny student. Siłę napędową, zamiast koni, stanowili kolejni dwaj studenci, których zadaniem było bezpieczne i jak najszybsze dopchanie „powozu” do mety. Ogłądaliśmy też pełną emocji konkurencję - „Bieg Piwny”. Niestety, nikomu nie udało się pobić rekordu sprzed roku, który wyniósł 24 okrapienia. Wszystko zakończyła osiedlowa bitwa wodna, z której chyba nikt nie wyszedł suchą nogą. Równoległe odbywały się koncerty Jugendaliowe. Na Polach Marsowych w czwartek i piątek zgromadziły się tłumy

ludzi, aby posłuchać takich zespołów, jak: Kredenz, Lucy, Krem, Salvator, Lastrico, Lapidarium, Juicy Juice, KSU, Bakshish. Nie zabrakło również takich gwiazd jak IRA, Lady Pank, T.Love. Oprócz dobrej muzyki organizatorzy imprezy zapewnili nam dobrą zabawę i niepowtarzalną atmosferę.

Wrocławskie Święto Studentów w tym roku z pewnością można uznać za udane. Grillowanie, Tramwajada, „Przez sport do kalectwa” oraz koncerty na Polach Marsowych dostarczyły nam wielu wrażeń. Mimo wcześniejszych obaw w kluczowych momentach (oprócz nocnego grillowania) nie zawiodła również pogoda, dzięki czemu Wrocław stał się na kilka dni studenckim miastem zabawy i rozrywki. Na koniec pozostaje nam tylko gratulować udanej imprezy i z niecierpliwością czekać na Jugendalia 2006.

Joanna Sun
Ewa Chudyk



JUVENALIA

fotoreportaż



fot. Marcin Dudek

Pułapka relatywizmu



Budniejszy od polityki

Moja kariera dziennikarska, chociaż pełna sukcesów, rozwija się zbyt wolno i dawno już doszedłem do wniosku, że trzeba ją przyspieszyć. A nie tak nie przyspiesza awansu w tym zawodzie jak porządnie wykryta afera. Niestety, jednak wadą wszelkich takich machlojek jest to, że trudno je wykryć. Toteż uciekłem się do prostszego sposobu – mianowicie wymyśliłem, jak zdemaskować pewną ciemną sprawę stosunkowo (w porównaniu do sławy) niewielkim kosztem. Pomysł opiera się na prostej cesze naszego systemu bankowego. Otóż nie pozwala on odrzucać przelewów bankowych.

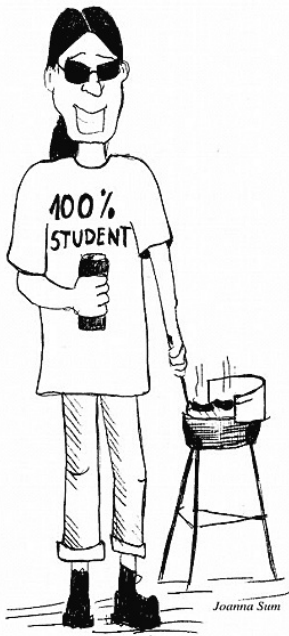
Z pozoru zasada ta wydaje się logiczna, bo kto by chciał odmawiać dostępu pieniądzu, które same pchają się do portfela. Jednak, jak wszystko, i to da się wykorzystać w niecznych celach.

Na początku wybierałem sobie ofiarę – skromną partię centrową o umiarkowanych poglądach z dużymi nadziejami na najbliższe wybory. Następnie zaufany człowiek zakłada stowarzyszenie nazwie dajmy na to „Tygrysy”. Niedługo po założeniu owego stowarzyszenia udziela on mi ekskluzywnego wywiadu, w którym ujawnia swoje ciagoty do palenia sierocińców, epatuje rasizmem, szowinizmem, ksenofobią etc. Opowiada się za unią personalną z Białorusią i zawianiem szerszej współpracy z Koreą Północną. Po opublikowaniu tej szokującej rozmowy organizacja przelewa pewną sumę na konto kampanii wyborczej naszej umiarkowanej partii – ofiary. Do owego przelewu można dodać krótką notkę z podziękowaniami Szefostwo partii próbuje reagować, zwracać ową sumę negocjować, ale jest już za późno. W tym czasie ja prowadząc swoje śledztwo dziennikarskie żądam opublikowania danych finansowych kampanii, z których jasno wynika, że za naszą niepozorną partią stoi straszna organizacja „Tygrysy”. Kto w tej sytuacji zgłasza na partię z takim poparciem? Mi zaś tylko pozostanie przyjmować nagrody za tak udane śledztwo dziennikarskie.

Po pewnym czasie jednak pchnięty wyrzutami sumienia i poczuciem uczciwości przyznam się publicznie do mojej prowokacji. Zrobię to jeszcze przed wyborami, ale to niewiele partii pomoże. Kto bowiem zgłasza na partię, która dała się tak łatwo zrobić w konia?

Paweł Prociów

Kredka i Ołówek



Joanna Sam

Niežnośna lekkość butów...

Juvenalia co roku przyciągają tysiące studentów i nie tylko studentów... Wszyscy, niezależnie od wieku czy statusu społecznego, chcą bawić się przy ulubionych zespołach. Ja sama, chcąc się oderwać od nauki przed sesją, zorganizowałam grupę znajomych i byłam 6, 12 i 13 maja na koncertach. Zaczynając od początku - może coś o juvenaliach bez uczelni. 6 maja między zielonymi parasolami mogłam posłuchać i poskakać przy Indios Bravos, Oceanie i Hey, bo na wcześniejsze koncerty się trochę spóźniłam. Zaraz po wejściu przywitał mnie niesamowity głos Gutka, i tu nie będę ukrywać, że jestem fanką Indios Bravos, a utwory z ich płyty: „Part One” i „Mental Revolution” zawsze wprawiały mnie w dobry nastrój. Na Oceanie dało się poskakać w tłumie, a na Hey przyszło już tyle ludzi, że wyjść ze ścisłu było bardzo trudno. Niestety, z powodu koniecznego wczesnego wstania dnia następnego nie mogłam zostać do końca, ale bawiliam się dobrze tak dzięki muzyce, jak i dzięki doborowemu towarzystwu. 12 maja z pokaźną już grupą znajomych postanowiliśmy poszaleć od początku do końca imprezy. Czekając na pierwszy koncert uzupełniliśmy zapasy płynów i nastroj nasz był coraz lepszy. Niestety Free Time nie zagrał, ale Hurt po 3-letniej przerwie dał za to świetny występ rozkręcając publiczność przed Piżamą Porno. Zebrało się już więcej ludzi, ale nie aż tak dużo, by miłośnicy



fot. MARCIN DOBOSZ

szaleństwa nie mieli miejsca, aby tańczyć pogo. „Gdy zostaniesz u mnie na noc” oraz „Ezoteryczny Poznań” na żywo brzmią o nieco lepiej niż z płyty w dismanie, a ogarniająca zewsząd atmosfera wszechobecnej zabawy sprawiła, iż można było zapomnieć o zbliżającej się sesji. Pomimo że te juvenalia organizowane były przez uniwersytet, spotkałam dużo znajomych z politechniki, AE, AR i innych uczelni, a nawet uczniów liceum, lecz mi to nie przeszkadzało, bo jestem zdania, że uczelnia, co prawda, organizuje, ale bawić się mogą wszyscy. Powracając do tematu: w czwartek zagrał jeszcze Kult, który ściągnął nowe rzesze fanów. Komórka zgubiona przez znajomego zepsuła nam humor i zbieraliśmy się już do wyjścia, więc nie dane nam było wysłuchać ich koncertu do końca. Mieliśmy jeszcze wstąpić do WZ na „after party”, ale zmęczenie dawało nam się już we znaki,

a następnego dnia czekały nas zajęcia. W piątek 13 maja nie planowałam zjawić się na Polach Marsowych, lecz z powodu mojego bliskiego miejsca zamieszkania i namowy kolegi wybrałam się na koncert Myslovitz. Od 21.30 ochroniarze wpuszczali już bez biletów, więc darmowy wieczór w towarzystwie spokojnej muzyki dobrze na mnie podziałał. Nie trudno zrozumieć tak duże zainteresowanie juvenaliami. Nie wiem, czy kiedykolwiek mogłabym być na tyłu dobrych koncertach za tak małe pieniądze, a termin „przed sesją” jak najbardziej sprzyja potrzebie rozluźnienia. Najlepiej, najdłużej i w grupie świętych znajomych bawiliam się w czwartek (12 maja) i za rok planuję także skierować się w stronę Pól Marsowych, aby oderwać się od rzeczywistości i zatopić w dobrej muzyce ulubionych zespołów.

Amazi

**F
o
t
o
f
e
l
i
e
t
o
n**



fot. Maciej Zachara

Z żeglarskiego świata...

Spacerowicze przechadzający się bulwarcem Piotra Włostowica i na odcinku od mostu Pokoju do wyspy Piaskowej mogli w sobotnie (7 maja) przedpołudnie zaobserwować spory ruch na Odrze. W świecie żeglarskim wydarzenie to wpisało się już parę lat temu w coroczny Kalendarz imprez okręgowych. Chodzi mi tu mianowicie o Puchar Prezydenta Miasta Wrocławia, czyli regaty rozgrywane na łódkach różnych klas. W tym roku odbyła się już VI edycja, a zawzięta rywalizacja toczyła się między dziećmi w klasie Optymist oraz młodzieżą, studentami i wręcz dorosłymi pływającymi na Omegach. Sam start był świetną zabawą, a po różnych awariach sprzętu, przelotnych opadach z granatowych chmur oraz rozegraniu 3 wyścigów wyłoniono zwycięzców. Najbardziej emocjonująco rozegrała się konkurencja Omega, w której, pomimo różnic w sprzęcie i umiejętnościach, zwycięstwem załogi z HOW Rancho pomógł pech konkurencji. Ale taki jest sport, zwłaszcza regatowy, że nie wszystko da się przewidzieć... Koloru na zazwyczaj monotonna rzecze dodawały błękitne żagle małych Optymistów, na których dzieci, walcząc z własnymi brakami umiejętności żeglarskich, starali się za wszelką cenę brnąć pod silny prąd.

Rozdanie nagród i oficjalne rozpoczęcie sezonu rozpoczęło się na terenie HOW Rancho o godz. 17. W ogólnej klasyfikacji klubów, jak praktycznie co roku, w związku z dużą ilością zawodników, zwyciężył Jacht Klub AZS, najstarszy klub żeglarski we Wrocławiu, który wychował już niejednego mistrza, prężnie szkoli młodzież i dorosłych na podstawowe stopnie żeglarskie, a obecnie organizuje wyprawę „Orvaldi Antarctica” wokół Ameryki Południowej i do brzegów Antarktydy.

Następnym dużym wydarzeniem na Odrze będą organizowane przez UKS „Żeglarz” regaty z cyklu „Nivea Błękitne Żagle”, gdzie w dniach 18-19 czerwca oczy nasze będzie cieszył widok ok. 100 małych niebieskich łódek, a kolejną imprezą, na którą Wrocławski Okręgowy Związek Żeglarski zaprasza wszystkich pasjonatów żeglarstwa, będą II Regaty o Puchar Marszałka Województwa Dolnośląskiego (25-26 czerwca), w których wystartować może każdy zainteresowany, kto posiada trochę chęci i minimum wiedzy o żeglowaniu.

Amazi



foto: Amazi



foto: Amazi

Ukryta cenzura

Jak to możliwe, że po kilkunastu latach budowania państwa demokratycznego nadal nie ma pełni wolności słowa? Jak to możliwe, że nadal niektóre media podlegają cenzurze? Jak to możliwe, że w majestacie prawa próbuje się pozbawić wolności i te, które jeszcze ją mają?

Zgodnie z polską konstytucją na straży wolności słowa, prawa do informacji oraz interesu publicznego w radiofonii i telewizji stoi Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji. Trudno jednak uznać, że działalność KRRiTV stoi w zgodzie z duchem konstytucji, skoro postada prawo do wyborczego przyznawania koncesji na nadawanie programów.

Powiedzmy sobie szczerze – przyznawanie koncesji ma sens tylko z jednego powodu, to jest, by dwie stacje nadające radiowo nie nadawały na tej samej częstotliwości. Decydowanie natomiast o tym, komu przyznać a komu nie przyznać pasma na nadawanie, i jeszcze sugerowanie się przy tym tematyką programów danej rozgłośni, jest wysoce niezgodne z sensem wolności.

Malo tego, że nie każdy może dostać koncesję, bo nie spełnia jakichś tam założeń co do ramówki programu, to jeszcze nie każdego na to stać, bywa bowiem, że koncesje kosztują ponad milion złotych. Tańsze i darmowe nie dotyczą zaś kądziego. Nie dziwi więc fakt, że do dzisiaj Akademickie Radio ŁUŻ działające przy politechnice nie może legalnie nadawać na falach radiowych.

Oilez prościej by było, gdyby uzyskanie koncesji wymagało jedynie złożenia podania. Stacja taka dostawałaby jedną częstotliwość na wyznaczonym przez siebie terenie i mogłaby nadawać, co chce.

Niestety, obecnie takie rozwiązanie prawie możliwe jest jedynie wirtualnym świecie Internetu. Tam wystarczy mieć własny adres (można mieć go za darmo) i można nadawać w świat. Kolidzi z innymi stacjami brak, cenzury brak... chociaż właściwie to nie do końca.

Okazuje się bowiem, że KRRiTV zauważyła i tę lukę, i postanowiła coś z tym zrobić. Nie może być przecież tak, żeby w Internecie była nieograniczona

wolność, by państwo nie mogło się

wtrącać w przekazywane treści. To przecież byłoby niezgodne z duchem kroczącej ku nam „odnowy moralnej”, zapewne myśleli członkowie rady.

W przyjętym przez siebie dokumencie „Strategia Państwa Polskiego w dziedzinie mediów elektronicznych na lata 2005-2020” KRRiTV ukazała potrzebę kontroli nad platformami komunikacji elektronicznej, w tym nad Internetem. Rada w dokumencie tym dostrzegła, że już nie tylko przez radio i telewizję (których posiadanie jest opodatkowane jako tzw. abonament) można odbierać nadawany program, lecz także przez komputer podłączony do Internetu, i zasugerowała ustawodawcy uwzględnienie tego przy pobieraniu od ludzi pieniędzy na finansowanie nudnej telewizji terenowej i „teledurniejów”.

Tak więc, w opracowanym dokumencie czytamy: „Procedurze koncesyjnej podlegać będzie rozpowszechnianie programów radiowych i telewizyjnych niezależnie od systemu dystrybucji sygnału [...]”.

W przyszłości należy rozważyć objęcie tą regulacją również Internetu i ewentualnie innych nowych form dystrybucji sygnału”. Nie dziwi więc fakt, że krajowe media podniosły alarm. Wszak Internet jest źródłem niemalże darmowej i całkowicie niecenzurowanej informacji, dzięki czemu żadne władze nie są w stanie w pełni kontrolować faktów przekazywanych opinii publicznej, czy tworzonych przez nią samą.

Ciekawie wypowiedział się też, jak doniosła prasa, Wacław Iszkowski, prezes Polskiej Izby Informatyki i Telekomunikacji, który mówił wprost o koncesjonowaniu witryn i portali internetowych.

Po co jeszcze bardziej ograniczać wolność informacji? Czy po to, by jeszcze dokładniej kontrolować myśli obywateli niczym w państwie totalitarnym? Możliwe. Jest jednak jeszcze jeden powód. Po datkach za posiadanie odbiornika radiowego lub telewizyjnego, zwany dla niepoznaki abonamentem, jest jednym z głównych

źródeł finansowania telewizji publicznej. Trzeba go płacić, choć nie każdy chce oglądać telewizję publiczną, która prezentuje głównie jeden światopogląd, należący prawie wyłącznie do rządzących nią polityków. Politycy ci co kilka lat w imię „odpolitycznienia” telewizji usuwają z niej ludzi poprzedniej władzy i na ich miejsce dają swoich. Ot takie pozorne odpolitycznienie z prawa na lewo i z lewa na prawo. Do tego dochodzi jeszcze strasznie niski poziom intelektualny programów kulturalnych i rozrywkowych. I ludzie mają za to wszystko płacić? Po prostu aż się chce wyłączyć telewizor.

Do głupoty większości polityków już się chyba wszyscy przyzwyczailiśmy, do ich pazerności na pieniądze obywateli też, ale w głowie mi się nie mieści, że można zrucać się ze swymi łapani na wolność przekazu informacji, zwłaszcza, że w przypadku Internetu jest to technicznie niewykonalne, co powinno nas wszystkich w tym miejscu uspokoić.

Paweł Gluchowski

ARCZYMO

Obalić mit

Zacznijmy od definicji bibliotekarza powszechnie stosowanej w społeczeństwie: starsza osoba w okularach, siedząca za biurkiem, przyjmująca i wydająca książki, wypisująca karty biblioteczne i przekładająca woluminy z polki na półkę; wyróżnia się dwie rasy bibliotekarskie: miła – „czego sobie życzyś, moje dziecko” i wściekła – „dotknij moich książek, a zbieje”. Chcąc jednak zmienić często niepoehlebne zdanie ludzi o naszym kierunku – Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa, parę słów o studiach.

Na początek kilka informacji wyjaśniających. Wśród nas wyrastają edytorzy, specjaliści od sztuki książki, księgarze, prasoznawcy, pracownicy informacji naukowej, brokerzy informacji i oczywiście bibliotekarze. Wbrew powszechnie panującej opinii, na studia bibliotekoznawcze nie idą tylko młode książkiowe. Przeciwnie. Bibliotekarze (jak mówią o sobie studenci), to żacy tacy sami, jak młodzież studiująca

na innych kierunkach. Spytają się poza uczelnia, chodzą na dyskoteki, piją piwo i nie rozmawiają wówczas tylko o książkach.

Studia nie należą do łatwych, ale dają wiele satysfakcji. Umiejętność wyszukiwania w ciągu kilkunastu minut materiałów, pozwalających na napisanie co najmniej trzech prac magisterskich, może napawać dumą. Wykładowcy uczą nie tylko sprawnego poruszania się po bibliotece i innych źródłach informacji, ale również wykładają historię rozwoju cywilizacji, kultury, literatury, komputeryzacji... Zajęcia nie polegają na wkuwaniu na pamięć opisów bibliograficznych, ale na zdobywaniu umiejętności, z których będą mogli już wkrótce korzystać studenci mechaniki, informatyki, prawa, medycyny i pozostałych kierunków, kiedy będą szukać materiałów do prac wieńczących ich edukację na uczelniach wyższych. Tak więc warto mieć znajomego „bibliotekarza” ☺.

Institut nie jest duży,



co sprzyja rodzinnej atmosferze, choć jak w prawdziwej rodzinie kłótnie też się zdarzają. Nie widać tu jednak podziałów na ruk pierwszy, drugi, trzeci i tak do piątego. Integrację wzmacnia jeszcze bardziej działalność Koła Naukowego Bibliotekoznawców. Jego członkowie biorą udział w giełdzie kół naukowych, odbywającej się co roku w grudniu, uczestniczą w akcjach charytatywnych, organizują spotkania z ludźmi książki, współpracują również z kółami bibliotekoznawczymi z Krakowa i Katowic.

Trudno jest zmienić zakorzeniony w świadomości ludzi stereotyp zrzucający,

wciąż zamknięty wśród regałów zapelnionych książkami bibliotekarza. Warto jednak przekonać się, że nie wszyscy i nie wszystko, co związane z książkami jest nudne. Wystarczy zajrzeć do wrocławskiego Instytutu Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa, aby zmienić zdanie. Zapraszamy!

Olga Schabowicz

Instytut Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa
 Pl. Uniwersytecki 9/13
 50-137 Wrocław
www.ibi.uni.wroc.pl

Koło Naukowe Bibliotekoznawców przy Instytucie Informacji Naukowej i Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego

Koło Naukowe Bibliotekoznawców (KNB) powstało w 1960 roku i od początku za cel stawiało sobie działalność naukową i popularyzatorską. Przez lata zainteresowania studentów oświecowały wokół historii książki, czytelnictwa, księgarstwa współczesnego. Obecnie KNB liczy 15 osób, które pod czujnym okiem dwóch opiekunów – dr Renaty Aleksandra-Szciapuro i dr Arkadiusza Szciapuro - dzielnie starają się spełniać zamierzone cele. Właściwie, to może napisać tak od serca i szczerze. Jesteśmy grupą zorganizowaną i spontanicznie młodzieży, która chętnie zmieniałaby trochę świata. Działamy w zakresie różnych dziedzin: księgarstwa, bibliotekarstwa, edytorstwa. Sporo uwagi poświęcamy również działalności społecznej: od dwóch lat

udaje nam się przeprowadzanie Bożonarodzeniowej Akcji Charytatywnej (BACH). Polega ona na sprzedaży prac studentów (zdjęć, obrazów itp.); zebrane fundusze przeznaczamy na książki dla dzieci (w 2003 roku Dom Dziecka nr 1 we Wrocławiu, w 2004 szpital przy ul. J. Korczaka + czytanie książek i katalogowanie księgozbioru). Organizujemy wiele ciekawych spotkań m. in. z zakresu literatury z dr. Arkadiuszem Szciapuro (*Grańlice dobrego smaku – erotyka czy pornografia?*, *Rola współczesnego poety...*). Współpracujemy z akcją Cała Polska Czyta Dzieciom; w Duszniakach Zdroju przeprowadziliśmy ankietę czytelnictwa. Aktualnie przymierzamy się do udziału w międzynarodowej konferencji BOBcatSSS (www.bobcatsss.uni), która



odbędzie się w przyszłym roku w Tallinie. Spełniają się nawet na polu remontowym - w 2002 roku odnowiliśmy swoją siedzibę w naszym instytucie. A dokładniej teraz, kiedy stukam w klawiaturę staramy się złożyć w ten właśnie numer "Zaka", który trzymasz w rękach ☺. Po krótkiej autoprezentacji mam nadzieję, że może kiedyś zechcecie dowiedzieć się czegoś nowego o naszej działalności.

był nawet do nas dołączyć...?

Koło Naukowe Bibliotekoznawców
 Pl. Uniwersytecki 9/13
 50-137 Wrocław
 Kontakt: zopka2@wp.pl; knb@wroc.law.pl; ten.pl
www.ibi.uni.wroc.pl/knb

Joanna Zalech

WROcławska noc

14 maja. Sobota. Po zimnych dniach w końcu pojawiło się słońce i ludzie wyszli na ulice. Na spacer, przechadzki, do parku, ogrodu... A może do muzeum? Zwłaszcza tego dnia pomysł ten wydawał się całkiem sensowny i łatwy w realizacji. W ramach międzynarodowej imprezy pod hasłem „The European Night of Museums”, promującej miejsca sztuki i kultury, w 29 krajach, łącznie w ponad 1000 placówek do późnych godzin otwarte były muzea i galerie. Przyłączyły się do tego również muzea polskie. Wśród nich były 3 wrocławskie: Muzeum Narodowe, Miejskie oraz Muzeum Architektury. Na tę wyjątkową noc przygotowały one specjalną ofertę – darmowy wstęp na wystawy stałe jak i czasowe, wernisaże i prezentacje. W programie Muzeum Architektury znalazł się m.in. koncert folkowej Kapeli Brodów / Dla Róży. Muzeum Narodowe zaś było miejscem wystawy prezentowanej w ramach XI Międzynarodowego Biennale Sztuki Mediewi WRO 05.

Czym jest WRO? Jest przeglądem sztuki elektronicznej i komputerowej. Jego początki sięgają grudnia 1989 – wtedy to jeszcze pod szyldem Festiwalu Wizualnych Realizacji Okołomuzycznych WRO prezentował głównie prezentacje audiowizualne i instalacje. Potem już jako biennale sięgnął również po inne nowoczesne środki i metody tworzenia sztuki. Autorzy prezentacji dzielą się z widzami swoimi nowatorskimi pomysłami, pokazując jak bardzo współczesna sztuka może być wolna i uniezależniona od ograniczeń kultury korporacyjnej, jak bardzo może być twórcza przy wykorzystaniu nowoczesnych technologii.

WRO cieszy się ogromnym powodzeniem. Na tegoroczny konkurs organizowany w ramach biennale nadesłano blisko 1200 zgłoszeń. Ostatecznie wyłoniono 74 prace różnej postaci i prezentowane w różnych formach. Były one prezentowane w Mediatece i Teatrze Współczesnym. W Muzeum Narodowym zaś przedstawiono już bardziej klasyczne realizacje pod hasłem „Inna książka”. Mogliśmy zwiedzić obecnie główną ulicę handlową Tokio zaprezentowaną na 12-metrowym japońskim zwoju z początku XIX wieku lub mieć możliwość wyszukania jednego z kilku tysięcy prezentowanych na obrazie szczegółów i dokładniejszego obejrzenia go w formie cyfrowej. Mieliśmy również dostęp do wirtualnej książki stworzonej przez światło projektora, reagującej na dotyk widza na przykład włączeniem lampki stojącej obok na stoliku. Mogliśmy obserwować siebie w deszczu spadających po ścianie liter i zatrzymujących się na naszych konturach.

Wszyscy dobrze wiedzą, że przynajmniej od czasu do czasu warto uciec od książek i zażyć nieco kultury w muzealnych murach. Na szczęście akcje takie jak „Noc muzeów” przynajmniej raz na jakiś czas rozbudzają w ludziach apetyt na sztukę. Dlatego warto je powtarzać. Następnie WRO za dwa lata, ale do tego czasu może dobrze bytoby nadrobić jakieś zaległości?

Monika Stawczyk

Atak na posterunek (Assault on Precinct 13)

Jeśli odpowiada komus intensywny bieg zdarzeń, akcja, której nie da się przewidzieć, napięcie, które trzyma przez prawie

cały czas, to zapraszam do kina na „Atak na posterunek”. Powiem krótko, o czym jest film: akcja ma miejsce Detroit, bohaterami są stróże prawa, pełniący służbę w czasie zamieci, ale nie fatalne warunki atmosferyczne są ich zmartwieniem, bowiem czeka ich próba odbicia groźnego przestępcy – króla podziemia, w którego rolę wcielił się Laurence Fishburne (aktor, producent, reżyser).

James DeMonaco napisał scenariusz na podstawie filmu z 1976 roku „Assault On Precinct 13” Johna Carpentera. Mnie osobście przypominał trochę „Szklana kulka”, ale ogólnie na plus. Polecam jako odskocznik w czasie sesji, a wszystkim życzę zdania egzaminów.

PeeS



Karol - Historia człowieka, który został papieżem

Już kilkakrotnie namawiano Zanussiego do nakręcenia filmu o Karolu Wojtyłe, jednak zawsze utwierdził się w przekonaniu, że o tak wielkim człowieku nie da się napisać scenariusza. Jednak okoliczności sprawiły, że powstała międzynarodowa produkcja, a w rolę Jana Pawła II wcielił się Piotr Adamczyk, którego można było zobaczyć w „Ciele” i paru innych filmach.

Myszę, że tego filmu nie trzeba reklamować, bo jest on równie wielki, jak jego bohater, człowiek o wielkim sercu i umyśle. Produkcja ma charakter biograficzny, twórcy chcieli oddać jak najlepiej życie Papieża, który przeżył nie tylko hitlerowską okupację i radziecki komunistyczny reżim, ale swoim życiem pokazał, jak kocha Boga i ludzi. Jan Paweł II pozostanie na zawsze w naszych sercach, będzie „naszym papieżem”. Doskonale zdaję sobie sprawę, że nikogo nie muszę namawiać do obejrzenia tego filmu, a ze swojej strony dodam, że ja się wzruszyłam.

PeeS



**Audioslave –
„Out Of Exile”**

Chris Cornell zaraz po rozpadzie Soundgarden nagrał bardzo przeciętną solową płytę „Euphoria Morning”, jego głos był zmęczony, melodie wypłowiałe – kompozycje z piosenki na piosenkę rozpyływały się w nudnej mgłę. To samo było z pierwszą płytą Audioslave – mieszanka czolowych przedstawicieli rocka lat dziewięćdziesiątych nie przyniosła tego, co powinna przynieść, dlatego tym razem też nie spodziewałem się za wiele.

Głos Soundgarden i muzyka z Rage Against The Machine powracają, ale na szczęście tym razem nie jest to osobny twór. Słychać, że panowie coraz lepiej się rozumieją. Nastąpiła wymiana doświadczeń, pomysłów i wreszcie – tego, czego w muzyce powinno być najwięcej – uczuć. Już pierwszy na płycie „Your Time Has Come” atakuje. Potem w kilku piosenkach („Number 1 Zero” czy „The Worm”) słychać, że jednak Morello nie przestanie nigdy grać jak Morello, ale nie jest to natrętne plawienie się we własnych dźwiękach, daje trochę pośpiewać Cornellowi, a słychać, że temu znowu się chce i, co najważniejsze, odkrył jakby coś nowego w swoim głosie – jakieś nowe rejestry.

MIM



**System of a down
– „mezmerize”**

Ten zespół zawsze będzie mi się kojarzył z Faith No More – z powodu podobnej koncepcji na mocną muzykę. Wcześniejsze płyty Systemowców miały w sobie dużo żaru i melodii, cierpienia i patosu w śpiewie. Tym razem jest bardzo podobnie – mam wrażenie, że więcej jest melodii, za to muzyka straciła trochę chropowatości. Chciałbym powiedzieć, że mają już swój styl, że dążyli do niego z płyty na płytę, ale niestety w ich muzyce za mało jest zaskoczeń i od razu przypominam sobie „Aniel Dust” Faith No More, i nie mogę się nadziwić jak oni to zrobili, że przez całą płytę dzieje się więcej niż w całym tygodniu szkolnych zajęć? Podobno w lipcu wyjdzie druga część tej płyty dokładnie zatytułowanej „Mezmerize/Hypnotize”. Według członków zespołu decyzja o wydaniu płyt w takim odstępie została podjęta w trosce o fanów, żeby mogli dobrze poznać całość materiału z pierwszej części. Ale mam złą wiadomość – oba albumy zostały nagrane i zmiksowane w tym samym czasie, więc nie spodziewałbym się rewolucji, ale czego by nie nagrali na drugim albumie, to myślę, że „Re-load” to nie będzie, więc da się posłuchać.

MIM



**The Smashing Pumpkins –
„Mellon Collie And The Infinite Sadness”**

Niedawno wyczytałem, że Billy Corgan wyda w tym roku solową płytę i mam nadzieję, że będzie chociaż w połowie tak dobra, jak „Mellon Collie And The Infinite Sadness” – moja ulubiona jego starsza kapela.

Niestety z wielu powodów z „Roztrząskanych Dyni” pyszny miąższ gdzieś wsiąkł i boję się, że nikt nie wie gdzie się podział. Pod koniec istnienia tego bandu mogliśmy zająć się już tylko suszonymi pestkami, bo płyty po „Mellon Colcie...” były coraz suchsze i traciły dawny smak. Potem Corgan przypomniał się z nowym zespołem Zwan, ale ich muzyka była nudna i zmęczona jak skorupa pustej dyni, która tylko może straszyć na helolin. Jestem ciekaw, czy zachowało się jeszcze trochę dawnego smaku, jakieś kulinarnej niespodzianki? Ale dość tego narzekania, bo przecież The Smashing Pumpkins to jeden z tych zespołów, który rozpadł swoje młodzieńcze lata.

„Melancholia i nieskończony smutek” podzielona została na dwie płyty – „Dawn To Dusk” i „Starlight To Twilight”. Na tę niewyobraźną całość składa się 28 utwo-

rów, 128 minut pięknych, spokojnych i nerwowych dźwięków. Czego nie ma na tej płycie? Słabego utworu, bo od pierwszych nutek tytułowej piosenki aż do „Farewell and Goodnight” mamy całą gamę kolorowych światel, czasami są to tylko pływaczki zapałki, a czasami płonące lasy i miasta, aż po nieboskłon.

Z tą płytą mam wiele miłych wspomnień. Przypominają się trasy autostradą – czy jak nazywał kawałek szerszej drogi w Polsce – przy zachodzącym słońcu za plecami słońcu. Pamiętam, kiedy pierwszy raz zobaczyłem teledysk do utworu „1979” – było to niesamowicie przeżyte – do dzisiaj to mój ulubiony kawałek z tej płyty. Inne teledyski też zapierają dech w piersiach – od razu widać, że ktoś czuwa nad całością otoczki jako towarzyszy dzisiejszemu rynkowi muzycznemu.

Najciekawsze moje spotkanie z muzyką Smashing Pumpkins było we śnie, jeżeli komukolwiek kiedykolwiek śniła się muzyka ten wie, o czym mówię. Wstałem rano i od razu było we mnie „Thirty-Three” – podświadomość podczas snu, to jednak ciekawa sprawa. Nie znam się na tym od strony naukowej, ale mogę powiedzieć, że wprawilo mnie to w tak znakomity nastrój, że jeszcze przez parę godzin po przebudzeniu ochoczo nuciłem pod nosem tę prostą a jaką piękną melodię. Polecam założyć sobie słuchawki na uszy i zasnąć na te 128 minut, żeby było lepiej niż w rzeczywistości.

MIM

Książka

Haruki Murakami – „Na południe od granicy, na zachód od słońca”



Marcin Bruczkowski – „Bezsenność w Tokio”

Tak się złożyło, że w tym numerze „Zak” recenzje książek zdominowane zostały całkowicie przez tematykę japońską. Myślę jednak, że warto przybliżyć tę egzotykę dla nas kultury, tym bardziej, że od tego semestru Politechnika Wrocławska uruchomiła wybitne kursy języka japońskiego. Okazja tym lepsza, że niedawno na rynku ukazała

się bardzo dobra książka pióra Marcina Bruczkowskiego opisująca ten jakże ciekawy kraj.

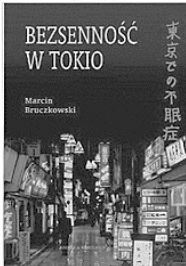
Nasz rodak przez 4 lata studiował angielski, by następnie wyjechać do Tokio na studia kulturoznawcze. Miał przebywać tam rok, a skończyło się na 10-letnim pobycie. Jak sam twierdzi, niebawym wpływ natakądcyżymała wyjątkowaurodaJaponck.

Bruczkowski pracował tam m.in. jako nauczyciel, informatyk, tłumacz i... perkusista. Musiał na nowo nauczyć się mówić, myśleć, jeść, po prostu żyć. A że na swej drodze napotkał wielu ciekawych i otwartych ludzi, to ma też mnóstwo interesujących historii do opowiedzenia.

„Bezsenność w Tokio” to jedyny w swoim rodzaju fabularyzowany pamiętnik połączony z nietypowym przewodnikiem. Poszczególne rozdziały dotyczą m.in. nocnego życia wielkiej metropolii, urków autostopowania, niespodzianek japońskiej kuchni czy medycyny, a nawet seksu (nie oczekujcie jednak pikantnych opisów – to nie ta książka). Dowiemy się też, jak Japonia zwalcza bezrobocie, czy łatwo jest tam znaleźć szkołę karate, czym jest Przyjaciel Kalorii oraz skąd wziąć darmowy nowoczesny (na dodatek legalny!) sprzęt elektroniczny. Książka jest bogato ilustrowana zdjęciami z archiwum autora, co pozwala się łatwiej wczuć się w klimat opisywanych sytuacji. Dodatkową atrakcją jest zamieszczony na końcu zestaw japońskich słów i zwrotów oraz dopisane minirozmówki przydatne szczególnie na czas flirtu.

Bruczkowski traktuje czytelnika jak dobrego znajomego, przyjaciela, któremu zdaje relację ze swojej wielkiej przygody. Pisze prostym, lekkim, zwyczajnym językiem okraszonym sporą dawką humoru, smakowitych anegdot i ciekawych spostrzeżeń. Niektórych mogą, co prawda, znużyć przydługie niekiedy dygresje na temat motoryzacji, czy komputerów. Zawsze jednak można je pominąć. Poza tym narracja jest dynamiczna i płynna. „Bezsenność w Tokio” to świetna szansa na poznanie skrajnie odmiennej kultury i obyczajowości. Także na weryfikację większości mitów i stereotypów dotyczących Japonii i jej mieszkańców. Warto sięgnąć po tę pozycję, bo, oprócz niewątpliwych walorów poznawczych, to także świetnaurozrywka.

Krzysztof Redkiewicz



o ugruntowanej pozycji, uhonorowany nagrodami, cieszący się sporą sławą na Zachodzie, głównie w Stanach Zjednoczonych. I jeszcze ten intrygujący cytat: „Wydawało nam się, że wiele wspólnie zbudowaliśmy, ale nie udało nam się osiągnąć ani jednej rzeczy. Byliśmy zbyt szczęśliwi.” Byłem kupiony. I bardzo dobrze się stało. Autor wciągnął mnie już od pierwszego akapitu i nie pozwolił stracić zainteresowania aż do ostatniego zdania. Niebawym sukces w czasach, gdy ciężko utrzymać naszą koncentrację na dłużej, niż 2 kliknięcia myszką. „Na południe od granicy, na zachód od słońca” to opowieść o Hajime (który jest jednocześnie jej narratorem) i wyjątkowym uczuciu, jakie w dzieciństwie połączyło go z Shimamoto. Później ich drogi się rozeszły, lecz bohater wciąż nie potrafi zapomnieć o utraconej miłości. Kolejne związki przynoszą tylko ból, smutek i trzeźwienie. W końcu jednak żeni się i ma dwóch dzieci. Zakłada świetnie prosperujący bar jazzowy. Można uznać, że jego życie jest ustawkowane i szczęśliwe. Cały czas jednak czegoś mu brakuje, nie potrafi się cieszyć swoimi sukcesami. I właśnie wtedy, po 25 latach, ponownie zjawia się Shimamoto. Czy Hajime będzie w stanie porzucić swą rodzinę i pracę? Zaryzykować utratę wszystkiego dla pierwszej, prawdziwie kochanej kobiety? Książka pisana jest pięknym, lirycznym językiem, w nieco onirycznym stylu. Murakami zmusza nas do myślenia, zastanawienia się nad własnymi postawami, nad istotą szczęścia. Sprawa, że przejmujemy się losom postaci, utożsamiamy się z nimi, stawiamy na ich miejscu. Inspiruje i porusza, w prosty, naturalny sposób mówiąc o rzeczach najważniejszych. Gorąco zachęcam do lektury, gdyż warta jest każdej chwili jej poświęconej. Nawet jeśli wszystko, co ma jakikolwiek związek z Japonią, wywołuje u was natychmiastową reakcję alergiczną. Realia tego kraju oraz aspekty jego kultury pojawiają się incydentalnie, stanowiąc tylko tło dla opowiadanej historii. Historii, która mogła wydarzyć się wszędzie i o każdym czasie. Dotyczy ona, bowiem ludzi, ich uczuć, emocji i problemów, a te są niezmiennie i uniwersalne. Polecam!

Krzysztof Redkiewicz

To coś zdarza się nagle. To coś dotyka nas niespodziewanie, w pół kroku, w pół zdania. W piąkną, kwitnącą letni dzień, w smutny, szary, mglisty dzień jesienny. Uderza w samo serce, w sam środek umysłu. Nicoswojone. Ciągłe nicoswojone, przerażające, obecne – choć jest z nami od początku. To jest „coś” z zewnątrz, spoza nas. „Coś”, co nas zabiera. Zabiera ich. Tajemnica. Rozbija świat, rozwała rzeczywistość na milion kawałków. Ekspłduje w głowie niemym krzykiem. Ktoś był, kogoś nie ma tu. Ktoś mówił, kogoś już nie słyshać. Był i zniknął. Mijają minuty, mijają dni. Równo poustawiane w szeregu pytania. Po co? Jak to? Co dalej? Jest nie. Nie nie ma. Świata nie ma, ludzi nie ma. Nie jak dawniej. Wszystko inne. Inna radość, inny żal. „Ściągnijcie z nieba gwiazdy, zgaście słońce, wylejcie oceany, wyjmijcie drzewa. Już niepotrzebne”. Nie ma po co już. I nawet łzy jakiegoś banalne, małostkowe, nie na miejscu. Wobec końca świata.

Lecz z nieublaganym uporem wstaje nowy dzień. Tak po prostu, jak gdyby nigdy nie. Bezwstydnie. Nieczule wschodzi słońce. Ludzie. Znowu ludzie. Idą na zakupy, na imieniny, do szkoły, na dyskotekę. Nawet Sylwester będzie jak zawsze. Co to? Świat kręci się dalej. Jak to? Przedstawienie trwa. Bez ustanku. Nowe sprawy, nowe problemy, nowe uczucia. I tylko deszcz pamięta. I tylko śnieg.

Że ktoś już tam, nie tutaj. Że tutaj już nienamacalnie, bezgłośnie, bezkonturowo. Tylko drzewa jeszcze płaczą liśćmi. Blisey nie mogą. Już.



**N
I
E**

**T
A
K**

No, więc wstaje dzień, no, więc kolejna data w kalendarzu. Świat się skończył, ale trwa nadal. Życie ustalo, ale istnieje wciąż.

TO dzieje się teraz. Dotknięcie istoty człowieczeństwa, istoty życia i śmierci. To tak działa świat? Już wiadomo więcej, choć tak jest ciężko, choć ból rozsadza duszę.

Może nagle zapukują odpowiedzi na pytania, dlaczego tak, co dalej. Może coś, ktoś da znać, że oni tam są. Gdzieś są. Obok. Że zawsze tak jest, że ktoś odchodzi, że ktoś odchodzi za wcześniej, że nie zdążyło się tego i tamtego, gdy był. Że tyle się chcieli jeszcze powiedzieć. Nadzieja. Nadzieja, że można, że da się żyć dalej. Że ktoś zrozumie. Ten człowiek, który powie, że ci, co odeszli, martwią się o nas tam, z góry. Trzymają za nas kciuki, byśmy potrafili żyć od nowa, wciąż. Odważnie. Oni wiedzą, że byli dla nas ważni. Oni wiedzą, że nam źle.

A może nie zapuka nikt. A może wszystkie odpowiedzi znikną, jasności ściemniają. I tylko pustka i tylko nie. Cisza, bezład. Tekturowy świat za oknem. Pomalowana na zielono trawa, ludzie, którzy są – za szybą, i ciągle się uśmiechają, ciągle tańczą.

Jest życie, jest śmierć. Jesteśmy. I nas nie ma. Kto wie. Co za tym stoi.

*Szary, gryzący, niepokojąco
jesienny dym palonych liści otacza
rzeczywistość. Pozwala zasnąć.
I przestać myśleć.*

Marcin Popławski

Manus
Fundacja

Bawity Cię ?



W kwietniu pytaj
o nowe wzory!

Teraz powracają

W. Inżynierii
Brodawicka

Wydział PPT

W. Informatyki
i Zarządzania

W. Elektryczny

W. Górniczy

W. Budownictwa
Lądowego i Wodnego

W. Chemiczny

Od połowy kwietnia
koszulki kupisz też w namiotach
na terenie PW i Wittgowie.

budynek [A-II] PW
Galeria Polibudka



**OFERTY
PRACY**

**BANK
STANCJI**



BEZPŁATNY DOSTĘP